



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

Rozmowa z moją babcią Danutą Cyperling (uczennicą Szkoły Podstawowej im. B. Tokaja rocznik 1963-1971 klasa A)



Babciu jaka była nasza Szkoła Podstawowa w Nieporęciu 50 lat temu ?

Te kilkadziesiąt lat temu szkoła w Nieporęciu to był pojedynczy, niewielki, parterowy budynek. Nie było sali gimnastycznej, łazienek i pracowni dydaktycznych (specjalistycznych). Ubikacje znajdowały się na dworze w innym budynku. Nie było stołówki i świetlicy.

Przypominam sobie że była kotłownia w klasach piece kaflowe, do których w zimę wiele dzieci chciało się przytulić aby się ogrzać. Przed oczami mam kolor kafli – lekko zielony. Toalety były w innym budynku obok szkoły.

W 1969 r. rozbudowano szkołę, dobudowano I piętro nad całym istniejącym budynkiem, wyposażono szkołę w centralne ogrzewanie i kanalizację, wygospodarowano zaplecze kuchenne i stołówkę, powstały mieszkania służbowe dla nauczycieli.



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

Dla mnie szkoła była mikroświatem, częścią życia, prawie tak ważną jak życie rodzinne. Zmiana szkoły w II klasie była dla mnie bardzo dotkliwa. Zmiana koleżanek, kolegów, nauczycieli była trudna i stresująca. Do pierwszej klasy uczęszczałam do szkoły podstawowej w Nieporęcie. Pod koniec roku szkolnego kiedy miałam 7 lat spalił mi się dom, niewiele dało się uratować ale na szczęście ocalały tornister i fartuszek szkolny. Zmieniłam miejsce zamieszkania i szkołę. Zamieszkaliśmy na osiedlu wojskowym w Białobrzegach i tam chodziłam do klasy II i III. Dla mnie ogromnym szczęściem w tym nieszczęściu było to, że miałam tą samą wychowawczynię co w Nieporęcie – nie ukrywam zmniejszyło mój stres.

Babciu a jak wyglądała szkoła za Twoich czasów?

Wiele mnie łączyło i nadal łączy ze szkołą w Nieporęcie: koleżanki, koledzy, nauczyciele, pierwsza miłość – a niby tylko budynek. Mieszkałam na tej samej ulicy na której mieściła się szkoła. Mój dom i szkołę dzieliła jedynie odległość około 1 kilometra, codziennie ten odcinek drogi przemierzałam na pieszo. Wówczas ulica Dworcowa była główną ulicą w Nieporęcie – była to kamienista droga. Tam gdzie obecnie jest ulica Jana Kazimierza była piaszczysta droga, którą czasami jeździły wozy na których rolnicy wozili swoje plony. Przypominam sobie rewelacyjnych nauczycieli, takich których już nigdy w szkole średniej czy na studiach nie spotkałam. Trochę od nich odstępowali, nie byli tak ciepli. Szkoła w Nieporęcie to miejsce mojego pierwszego kontaktu z nauką. Mój rocznik to 1963-1971 klasa A. Wychowawczynią w kl. I była Pani Krystyna Gnatowska, a kierownikiem szkoły był mgr. Józef Kozera

Do szkoły w Nieporęcie chodziłam do klasy I, IV, V, VI, VIII. Pamiętam, że w szkole były piece kaflowe, chyba koloru zielonego. Dzieci często w zime stały przy tych piecach i się ogrzewały

Rozpoczęcie roku szkolnego było ważnym wydarzeniem w życiu ucznia, rodziców i nauczycieli. Nawiązywały się pierwsze szkolne przyjaźnie. Moje pokolenie które kończyło szkołę bardzo miło ją wspomina i przyznają że trudno było nam się z nią pożegnać.

Ciekawa jestem, gdzie odbywały się lekcje, jak wyglądały sale?

Lekcje odbywały się w klasach (salach), skromnie urządzone ale czystych. Sale wyposażone były w ławeczki z otworami na kałamarz, krzesła, czarną tablicę, kredę i ściereczki do czyszczenia tablicy. W wiaderku stała woda żeby zmoczyć ściereczkę. Pamiętam, że w klasie gdzie



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

uczono przyrody stał mikroskop, a w innej sali globus i wisiała mapa Polski. Na ścianach wisiał portret I-wszego sekretarza PZPR – W. Gomułki. W oknach wisiały krótkie franki, a na parapetach stały kwiatki. Ławki drewniane, często zniszczone przez uczniów, popisane podrapane. Pamiętam, że pisałam piórem ze stalową końcówką. Często robiłam kleksy, a kiedy chciałam je zetrzeć robiły się dziury w kartce. Czasami musiałam przepisywać całą kartkę. W młodszych klasach było cicho – każdy uczeń był zapatrzony w swoją Panią. Przed nauczycielami czuło się duży respekt. Nikomu do głowy nie przychodziło żeby pyskować nauczycielowi. Takie przewinienie kończyło się wezwaniem rodziców do szkoły. Uczeń był karany za złe zachowanie raz w szkole, a drugi raz w domu.

W każdy poniedziałek odbywały się apele – prowadził je kierownik szkoły i inni nauczyciele.

Babciu jakie były lekcje i jakie przedmioty kiedy chodziłaś do szkoły?

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć że nauka była dla mnie czymś naprawdę przyjemnym. Na pewno mieli na to wpływ nauczyciele. Lekcje były różne: j. polski, matematyka, przyroda, śpiew, prace ręczne, wychowanie fizyczne, historia, fizyka, chemia, rysunek. Materiał nauczania był przekazywany w sposób prosty i zrozumiały dla dziecka

Historii uczyła mnie p. Bolesława Komar. Przyznaję, że na jej lekcjach siedziałam i z zainteresowaniem słuchałam jak opowiadała o wojnie. Fakty które nam przekazywała były bardzo ciekawe, ale i wstrząsające.

Lekcje przyrody często odbywały się w plenerze. Organizowane były krótkie piesze wycieczki. Podobnie było z lekcjami geografii – kiedy tylko robiło się ciepło często chodziliśmy na lekcjach do lasu za kościół.

W klasie I na lekcjach polskiego uczyłam się z elementarza Falskiego (do dzisiaj znam kilka wierszyków np. Ćwierkają wróbelki od samego rana. Bohaterami tego elementarza byli As, Ala i inni.

Podręczniki w szkole zmieniano bardzo rzadko. Zazwyczaj uczyły się z nich 2 pokolenia. Piórniki często były drewniane i niestety czasami służyły nauczycielom do wymierzania kary. Dostawało się takim piórnikiem po łapach.

Lekcje religii odbywały się w salach katechetycznych przy kościele. Nauczał nas ksiądz. Zawsze po lekcjach w szkole szliśmy na lekcje religii.

Na godzinie wychowawczej nauczyciel często sprawdzał czystość rąk, uszu, szyi i włosów. Pilnowano aby uczniowie nosili krótkie włosy – chłopcy, a dziewczynki miały je spięte. Już od pierwszych dni w szkole uczono nas



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA, JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

zasad dobrego wychowania. Chłopcy pilnowali się żeby przepuszczać dziewczynki, a cała klasa wstawiała, gdy do Sali wchodził ktoś starszy.

Podczas lekcji wychowania fizycznego na korytarzu chodziliśmy po równoważni (odwrócona ławka) lub skakaliśmy przez kozła, na materacach ćwiczyliśmy przewrót w przód i tył. Robiliśmy też gwiazdę z rozbiegu. Trzeba było być wyćwiczonym żeby sprostać wymaganiom i mieć bardzo dobrą ocenę. Dużą popularnością cieszyły się biegi na 60 i 100 m.

Zajęcia odbywały się od poniedziałku do soboty.

Młodsze klasy miały 3-4 lekcje, a starsze od 4 do 8 godzin w ciągu dnia.

Bardzo lubiłam lekcje muzyki z p. Z Keller. Uczyliśmy się nut, śpiewać gammy. Traktowałam te lekcje jako coś bardzo fajnego, często śpiewaliśmy cała klasą. Nauczone wówczas piosenki pamiętam do dziś, a nawet czasami je sobie śpiewam.

Babciu a jak wyglądały posiłki w Twojej szkole?

Na początku mojej edukacji nie było stołówki, nie było gorących posiłków. Każdy uczeń przynosił ze sobą jedzenie, najczęściej kanapki i owoce. Nie mieliśmy dostępu do wody, musieliśmy przynosić ze sobą z domu lub zaopatrywać się w pobliskim sklepie. Trzeba było tylko zdążyć na następną lekcję.

Po remoncie szkoły w nowym roku szkolnym 1970/71 byłam w klasie VIII Szkoły Podstawowej, w tym czasie była już kuchnia, stołówka, więc można było zjeść obiad w szkole. Panie kucharki świetnie gotowały, niektóre z nich do dziś pamiętam.

Posiłki zjadaliśmy na przerwach, chociaż znalazły się osoby które próbowały jeść na lekcji bo w czasie przerw były zajęte innymi rzeczami. Później był sklepik w szkole, w którym można było kupić bułki i oranżadę.

Jak wyglądały Wasze przerwy i co się na nich działo?

Na przerwach bywało różnie. Czasami były skracane przez nauczycieli bo musieli dokończyć lekcję i wtedy już nie było czasu na nic.

Podczas przerw jedliśmy posiłki, czasami sprawdzaliśmy prace domowe, a czasami „zżynaliśmy” od innych kiedy się zapomniało odrobić lekcji, powtarzaliśmy wiersz którego trzeba było nauczyć się na pamięć. Najczęściej jednak biegaliśmy po budynku lub robiliśmy wycieczki do sklepiku po jedzenie. Wiosną i latem kiedy było ciepło i słonecznie obowiązkowo wszyscy wychodziliśmy ze szkoły. Graliśmy w: chłopa, klasy,



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA, JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

gumę, chłopcy częściej w piłkę nożną, spacerowaliśmy przed budynkiem lub po boisku.

Zimą było gorzej, przerwy spędzaliśmy wszyscy na korytarzu który był mały i ciemny. Jedni uczniowie biegali, drudzy spacerowali, jeszcze inni siedzieli na podłodze przed klasą – klasy na przerwach były wietrzone. Czasami chłopcy w trakcie przerw załatwiali swoje porachunki co kończyło się małymi bójkami, ale czasami musiał wkroczyć nauczyciel.

Babciu jak wyglądało szkolne boisko?

Boisko znajdowało się z boku szkoły, trochę zaniedbane, leżał na nim piasek, a trawa była mocno przerzedzona. Były oczywiście dwie bramki. Boisko zazwyczaj było zajęte przez chłopców nawet na przerwach – brali tam w piłkę nożną. Boisko za moich czasów w niczym nie przypominało boiska jakie teraz mają szkoły. Dziewczynki na boisku grały w piłkę ręczną, nawet wyjeżdżałyśmy na zawody do Nowego Dworu Mazowieckiego i konkurowałyśmy z innymi drużynami.

Jak wyglądały zajęcia w czasie zimy?

Za moich czasów zimy były zimami z prawdziwego zdarzenia. Zaspy były takie, że czasami zasypywały całe okna. Dlatego też czasami trudno było w zimę dotrzeć do szkoły.

Zimą lekcje odbywały się jak zwykle w klasach, ale zajęcia z wychowania fizycznego odbywały się na korytarzu- skakaliśmy przez kozła, ćwiczyliśmy gwiazdę i chodziliśmy na równoważni. W zimę chodziliśmy na sankach za kościół na górkę lub chodziliśmy na łyżwy (oczywiście ci którzy je mieli) na lodowisko, które było na boisku. Do dziś pamiętam jaka była to frajda i zabawa.

Jakiego nauczyciela pamiętasz najbardziej i dlaczego?

Najbardziej lubiłam swoje dwie wychowawczynie: Panią Krystynę Gnatowską oraz Panią Marię Szulejewską. Te dwie kobiety, nauczycielki były bardzo różne, ale miały w sobie dużo ciepła, życzliwości, empatii, bardzo lubiły dzieci. Traktowały nas jak matki, kiedy trzeba było pochwaliły, a kiedy nie to zganiły – ale w delikatny sposób, który bardzo mi się podobał ponieważ nie zrażał do siebie, nie wywoływał stresu za to mobilizował i zachęcał do poprawy. Pani Maria Szulejewska była mieszkanką Nieporętu, wywodziła się z tego środowiska. Nawet pamiętam, że byłam u delegacji klasowej u Pani Marii, kiedy urodziła dziecko i po



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

porodzie poszliśmy ją odwiedzić, pogratulować i zobaczyć dziadziusia. Bardzo byliśmy z Nią zżyci.

Babciu jaki obowiązywał strój w szkole czym różnił się codzienny od galowego?

W szkołach do których uczęszczałam obowiązywał dziewczynki fartuszek, granatowy lub czarny z białym kołnierzykiem. Chłopców obowiązywały mundurki czarne lub granatowe z białym dopinanym kołnierzem. Najczęściej uszyte były z materiału, który nie wymagał prasowania, dopiero później można było kupić fartuszki i mundurki z materiału lepszej jakości. Był to jednolity wizerunek uczniów, nikt się nie wyróżniał ubraniem, byliśmy jednakowi pod tym względem. Fartuszki i kołnierzyki zawsze musiały być czyste. Na lewym ręku na ramieniu, do fartucha przszyta była tarcza szkolna z nazwą szkoły i miejscowością, czasami był tam też patron szkoły. W miesiącach zimowych tarcze musiały być przszyte lub przypięte agrafką na kurtkach lub płaszczach. Szacunek do tarczy wpajali w nas pedagodzy. W młodszych klasach mieliśmy tornistry, najczęściej wykonane z grubej tektury lub później wykonane z materiału przypominającego skórę. W starszych klasach nosiło się torby na ramię. Mieliśmy też obuwie na zmianę, które nosiliśmy w workach uszytych najczęściej przez mamę. W święta państwowe lub szkolne obowiązkowo ubieraliśmy się na galowo. Chłopcy czarne lub granatowe spodnie, dziewczynki granatowe spódniczki – zazwyczaj plisowane i oczywiście wszyscy białe koszule lub bluzki. Zawsze ładnie i schludnie uczesani.

Babciu jacy byli uczniowie? Jak kształtowały się stosunki koleżeńskie w Twoich czasach w szkole?

Uczniowie w młodszych klasach byli grzeczni, zdyscyplinowani, nieśmiali, tylko niektórzy wyróżniali się odwagą i śmiałością w nawiązywaniu znajomości. Do mojej klasy poszły dziewczynki i koledzy z którymi wcześniej bawiłam się, gdyż mieszkaliśmy po sąsiedzku – dlatego było mi różnie. Znaliśmy się, lubiliśmy i odwiedzaliśmy.

Przeszkadzali nam w stosunkach koleżeńskich tzw. drugorocznicy. Co roku z naszej klasy ubywało kolegi lub koleżanki, na ich miejsce dochodzili uczniowie starsi którzy nie otrzymali promocji do następnej klasy. Oni wtedy chcieli rządzić, ale nie udawało im się ponieważ klasa była zgrana i nie pozwalaliśmy sobie wejść na głowę. Oczywiście nie mówię o wszystkich



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

którzy doszli do naszej klasy, były też dzieci z biednych rodzin, inni mocno wycofani, jeszcze inni tacy którym nauka przychodziła ciężko. Często pomagaliśmy słabszym uczniom. Pamiętam, że w mojej klasie były trzy koleżanki, które mieszkały blisko mnie i przychodziły do mojego domu. Siedziałyśmy nad lekcjami i tłumaczyłam im matematykę i język polski. Lubiłam się uczyć. Szczególnie zimą uczyłyśmy się dłużej i więcej. Razem odrabialiśmy lekcje. Zdarzało się też że do szkoły chodziliśmy wcześniej żeby dać spisać tym, którzy nie rozumieli lub nie zdążyli napisać. Po szkole często dużą grupą chodziliśmy do lasu. Tam ćwiczyliśmy szczególnie „gwiazdę”, siedzieliśmy, rozmawialiśmy, były też poruszane tematy szkolne, koleżeńskie, a potem rozchodziliśmy się do domów. Zimą wracaliśmy późno, było ciemno, zimno, zasy prawie do pasa, na Jana Kazimierza jeszcze nie było ulicy. Ja musiałam przejść przez pole do domu, bałam się więc koleżanki i koledzy stali i czekali aż ja przejdę te zasy, krzyczeli do mnie, ja im odkrzykiwałam i gdy byłam bezpieczna ruszali dalej do swoich domów.

W moim życiu szkolnym bardzo ważne było każde rozpoczęcie roku szkolnego. Przeżywaliśmy to my uczniowie, nauczyciele i rodzice. W pierwsze dni następował rozkład uczniów w ławkach i na wszystkich lekcjach musiał być taki sam. Zazwyczaj o tym kto z kim siedzi decydował nauczyciel.

Babciu czy mieliście organizowane wycieczki, a jeżeli tak to dokąd?

Pieszne wycieczki były bardzo często organizowane na lekcjach przyrody i geografii. Jeździliśmy do różnych okolicznych wsi, chodziliśmy do lasu gdzie uczyliśmy się odróżniać drzewa i krzewy, obserwowaliśmy zmiany w przyrodzie w różnych porach roku.

W I klasie mieliśmy wycieczkę statkiem pasażerskim po Jeziorze Zegrzyńskim z naszą wychowawczynią Krystyną Gnatowską (mam zdjęcie z tej wycieczki).



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...



Zdjęcie wycieczka z Panią K. Gnatowską promem po Zalewie Zegrzyńskim

Mieliśmy też dalsze wycieczki, byliśmy prawie całą klasą na trzy dniowej wycieczce Zakopane – Kraków Wieliczka z Panią Marią Szulejewską. Było wspaniale, spaliśmy po kilka osób w pokoju, bardzo miło wspominać ten czas, ta wycieczka spowodowała, że się bardziej w klasie wszyscy do siebie zbliżyliśmy – był czas żeby się lepiej poznać.

Byliśmy też na jednodniowej wycieczce do Warszawy, zwiedzaliśmy Wilanów, Łazienki i Pałac Kultury i Nauki. Dla nas to było wielkie przeżycie taka wycieczka, żyliśmy nią kilka dni.

Podsumowując wycieczek nie było zbyt dużo, czasy były ciężkie, a rodzice nie mieli pieniędzy, dlatego też każda wycieczka to było przeżycie i długo zapadała nam w pamięci.

Babcu czy w szkole była przestrzegana dyscyplina? W jaki sposób?

Uczniowie byli zdyscyplinowani, wykazywali szacunek do nauczycieli oraz innych pracowników szkoły (np. pan woźnych). W klasie na lekcjach panowała cisza, ale nie zawsze – wystarczyło że nauczyciel musiał wyjść z klasy zaraz niektórzy dostawali „małpiego rozumu”, rzucali się różnymi rzeczami, rozmawiali, czasami krzyczeli. Uspokajał ich dyżurny ponieważ



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

odpowiadał za ład i porządek w klasie. Wiedzieliśmy u którego nauczyciela możemy sobie trochę pofolgować z zachowaniem, a u którego za złe zachowanie będą wyciągnięte konsekwencje. W szkole była przestrzegana dyscyplina, uczeń wiedział na co może sobie pozwolić a czego mu nie wolno. Uczeń który przeskrobał np. został złapany na paleniu papierosów lub na bójce był wyczytywany po nazwisku na apelu, który odbywał się co poniedziałek na pierwszej lekcji. Musiał wystąpić z szeregu aby go wszyscy zostawili. Do szkoły byli też wzywani rodzice i wtedy już nie było ciekawie bo w domu też była reprimenda od rodziców. Każde przewinienie lub wyróżnienie było zapisywane w dzienniczku, rodzic musiał je podpisać.

Gdy uczeń przeszkadzał na lekcji pomimo upomnień czasami musiał usiąść na pierwszej ławce lub na tzw. „oślej ławce”, która stała z boku Sali przy drzwiach. Zdarzało się, że taki uczeń był też wyrzucany z klasy. Powszechną karą było również stawianie tyłem do klasy w kącie. Byli też nauczyciele, którzy wymierzali kary cielesne – bicie po dłoniach.

Za moich czasów kary cielesne były powszechne zarówno w domu jak i w szkole, dlatego też rodzice nie mieli pretensji do szkoły że dziecko dostało po łapach. Kara cielesna była jedna z form wychowywania za moich czasów.

Ciekawa jestem jaką przygodę z lat szkolnych najbardziej zapamiętałaś?

Pamiętam taką przykrą dla nie przygodę, która skończyła się guzem na głowie. Każdy z nas miał worek z butami na zmianę i oczywiście chłopcy jak to chłopcy prowadzili bitwy na worki, które fruwały w powietrzu. Wymachiwali nimi nie patrząc czy ktoś stoi w pobliżu lub nadchodzi z drugiej strony. Tak było właśnie w moim przypadku. Workami biło się dwóch kolegów, trzeci do nich dołączył. Zaczęło być niebezpiecznie, ale klasa im kibicowała i wszyscy wykrzykiwali ich imiona. W pewnym momencie sznurek w worku się przerwał, worek poleciał i uderzył mnie w czoło. Odbił się i koleżankę stojącą obok trafił w nos. Ja miałam dużego guza a koleżance leciała krew z nosa. Walka została przerwana, dzieci były przestraszone, a ja z koleżanką Grażyną ranne. Mimo, że nie brałyśmy udziału w bitwie poniosłyśmy największą szkodę. Ja skończyłam z guzem wielkości mango na czole i rozlanym krwiakiem pod okiem. Dwa dni nie byłam w szkole bo słabo widziałam. Najciekawsze jest to że jeden z tych walecznych chłopców była w VIII klasie moją pierwszą sympatią. Oprócz tej



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

przygody było jeszcze wiele innych więcej tych dobrych niż złych – jednak ta najbardziej zapadła mi w pamięć.

Babciu może chciałabyś dodać coś od siebie?

Pytania które zadałaś do tej pory było bardzo dużo i obejmowały aspekty mojego życia szkolnego. Chciałabym powiedzieć, że doświadczenia – szkoła, nauczyciele, koleżanki, koledzy tj. społeczność szkolna z pewnością wpłynęły na dalszy ciąg mojego życia. Miały duże znaczenie w podejmowaniu decyzji, które wiązały się z przyszłą drogą edukacyjną, zawodową i osobistą. Chodziłam do dwóch szkół podstawowych w Nieporęcie i w Białobrzegach. Miałam porównanie jeżeli chodzi o warunki lokalowe, wyposażenie sal i nauczycieli. Szkoła Podstawowa w Białobrzegach była lepiej wyposażona, miała lepsze warunki lokalowe, była nowsza i dodatkowo dużo prac wykonywało wojsko. Jednak to szkołę w Nieporęcie wspominam z większym sentymentem, może dlatego że tutaj mieszkałam przez dłuższy czas (nie licząc wyprowadzki po pożarze domu). Gdy zdałam do VII klasy Szkoła podstawowa w Nieporęcie była rozbudowywana więc lekcje odbywały się w remizie strażackiej, sale były przedzielane prowizorycznymi ściankami, słyszeliśmy co dzieje się w salach obok – nie było łatwo. W związku z tym część uczniów, którzy chcieli iść do szkoły średniej, zdawać maturę odeszli ze szkoły – jedni tak jak ja na rok inni na dłużej i już nie wrócili.

W szkole funkcjonowały spółdzielnie uczniowskie, które „zarządzały” sklepikiem szkolnym w kl. VIII. Było też koło PCK do którego należało wielu uczniów, była też drużyna zuchów.

Mocno utkwily mi w pamięci apele poświęcone dniom 1 Maja, Rewolucji październikowej, Dniowi Nauczyciela, zawsze towarzyszyły im piosenki, wiersze, a czasem tańce.

Mój dziadek był ułanem, walczył z J. Piłsudskim, a potem z panem Bronisławem Tokajem, który był jego dowódcą (dla mnie był żywą historią i okazem patriotyzmu). Pamiętam, że zawsze gdy zagrali hymn państwowy w radio mój dziadek stawał na baczność i salutował. Kiedy byłam mała śmiałam się z tego ale później zrozumiałam dlaczego tak robił. To od dziadka dowiedziałam się o zbrodni katyńskiej i Charkowie, o napaści Rosjan 17 września 1939 r. na Polskę, o walkach z J. Piłsudskim i żołnierzach AK. Wiedziałam wcześniej o faktach historii które miały ciemne strony peerelowskiego systemu.



Sentymentalna podróż do szkoły sprzed 100 lat

HISTORIA,
JAK NAJBARDZIEJ PRAWDZIWA ...

Chciałam podkreślić to, że wykształcenie jakie wyniosłam ze szkoły podstawowej w Nieporęcie (wówczas wiejskiej szkoły) było tak dobre, że bez problemu dostałam się do liceum medycznego, a potem na studia medyczne.



Wywiad z Danutą Cyperling (56 lat), przeprowadzony przez jej wnuczkę Natalię Cyperling (14 lat) – obydwie związane ze Szkołą Podstawową w Nieporęcie, obydwie uczennice klas A.

Bardzo fajny projekt, dużo się dowiedziałam - babcia nie miała łatwo. Natalia Cyperling kl 7a